Wyprawa w góry

(humoreska)

Miała to być wielka gratka
Na Dzień Babci i Dzień Dziadka.
Wnuki wielką frajdę mają,
Bo nas w góry zapraszają.
Im się to nie mieści w głowie,
Że myślimy o odmowie.
Więc dla wspólnej miłej zgody
Wyruszamy po przygody.
Zobaczymy Morskie Oko,
A to nie jest zbyt wysoko,
Lecz ja wizje mam ponure,
Tysiąc metrów, ciągle w górę!
Córka wbiega jak kozica,
Widokami się zachwyca.
Za nią starszy wnuk i zięć,
Żeby zrobić kilka zdjęć.
Żonę trochę w krzyżu boli,
Z wnuczkiem idą więc powoli.
Kiedy byłem już w połowie,
Zakręciło mi się w głowie,
Lecz na szczęście widzę blisko
Parking i jakieś schronisko.
Wreszcie coś mnie tu zachwyca:
Wodogrzmoty Mickiewicza!
Jednak mi ciśnienie rośnie,
Więc usiądę tuż przy sośnie,

Na ławeczce, gdzie już siedzi
Gość przebrany w strój niedźwiedzi.
Lecz gość ryknął z całej gęby
I pokazał wielkie zęby!
Chciałem już po pomoc dzwonić,
Lecz mnie niedźwiedź zaczął gonić!
Jak mam wdusić sto dwanaście,
Gdy mi niedźwiedź łapą trzaśnie?
Więc uciekłem przerażony,
Żeby szukać swojej żony.
Gdy się wreszcie obejrzałem,
Już niedźwiedzia nie widziałem.
Oddech łapię, ciężko dyszę...
Wtem młodszego wnuczka słyszę.
Razem z babcią sobie siedzą
I kanapki smaczne jedzą.
Żona przeszła kawał drogi,
Więc jej mocno spuchły nogi.
Wyżej się nie wybieramy
I ze szlaku zawracamy.
Wnuczek wcale się nie smuci,
Bo na pewno tutaj wróci.
Ślepa miłość często sprawia,
Że się wnukom nie odmawia.
Choć masz w sobie dużo wiary,
Mierz swe siły na zamiary.